Nr. 4. Kraków, Poniedziałek 4 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Kopcasa i [illegible] wej.

Pojedynczy numer **4 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 7 rano.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4 II p.**



Bojkot towarów austrjackich w Turcji.

Austrja, rozpocząwszy politykę zaborczą, wpadła w taką sieć zawikłań, że z trudem przyjdzie jej wybrnąć z tych kłopotów.

Jak powszechnie wiadomo, Austrja wybrała zupełnie nieodpowiednią chwilę do ogłoszenia aneksji Bośni i Hercegowiny. Zagarnięcie tego kraju na własność przypadło w czasie, kiedy państwo otomańskie przeżyło rewolucję wewnętrzną, która zakończyła się przywróceniem przez sułtana konstytucji i przeobrażeniem Turcji w państwo konstytucyjne.

Burza wewnętrzna i ruch konstytucyjny obudził w masach patrjotyzm a komitet młodoturecki ujął w swe ręce faktyczne rządy.

W odpowiedzi na aneksję Bośni i Hercegowiny rzucił komitet młodoturecki hasło: b o j k o t u A u s t r j i a masy jakby na komendę rozpoczęły bojkot w praktyce stosować. Odmawiano kupcom pomocy, pilnowano, aby ludność nie kupowała w sklepach towarów anstrjackich, w portach nie przyjmowano i nie wyładowywano parowców. które przywoziły towar z Austro-Węgier.

Straty były szalone. wiele fabryk anstrjackich wskutek poniesionych strat zostało zamkniętych.

Po wszystkich miastach uwijali się agitatorzy młodoturecy, którzy ludności tłómaczyli potrzebę i konieczność bojkotu ekonomicznego Austro-Węgier a równocześnie wzywali do kupowania towarów pochodzenia tureckiego. — Rycina nasza przedstawia właśnie takich agitatorów. zachwalających na ulicy tureckie towary wobec zebranej publiczności.

Dwa sztandary.

Gdy naród wezwie się na gody święcenia jakowejś uroczystości narodowej, do szeregu stają zespoły grup narodu — każda ze sztandarem i oznakami swego działu na niwie ojczystej. Naród rad wówczas ogląda pochód sztandarów i rad widzi, iż uprawia pole różnorodnej pracy i myśli. Dlaczego atoli, pośród codziennej szarej pracy na chleb, w Polsce zdarzyło się wymyślanie, złożeczenie, iż lud polski raz wreszcie rozwija swe znaki, a wedle orzeczenia na bruku, zdobi w zielone barwy? Dlaczego w obecnej dobie jaśniejącego wschodu nowej jutrzni narodowej, bryzgnięto chłopu w oczy, iż buduje twierdzę stanowości?! Iż się zasklepia? Iż patrzy swej doli i swego żywota!

Z miasta, onegdaj, bardzo niedawno, wyszło takie orzeczenie. Mieszczanie stolic, radujący się tak często sztandarami grup narodu przy obchodach narodowych, lekko przejęli okrzyki przerażonej ruchem chłopskim szlachetczyzny, nie nazwali jeno ruchu „buntem", tylko inaczej: „widmem agrarnem", któreto zjawisko ma być groźną potęgą przeciw miastom.

Nikt nie poważy się mieszczaństwa zhańbić zarzutem, jakoby nie rade było wolnościowym ruchom tej hożej części narodu, jakoby chwytało hasła za przewodem zacofańców i obdarzonych przywilejami przeżytków dawnego porządku społecznego. Mimo to bardzo poważne pytanie rodzi się w umysłach ludzi cały naród miłujących: azali miasto świadome hasła trwogi rzucanego przez „demokratyczne" dzienniki? Żali nie chce rozwoju miljonowej rzeszy ludu? Czy mieszczanie po szlachcie chcą objąć nieszczęsną grę wstrzymywania narodu naprzód pręcego?

Nie, stokroć nie! Mieszczaństwo, czyli mieszkańcy miast, składający się z trzech głównych grup: t. zw. inteligencji urzędniczej, przemysłowców i handlowców, za pędem swych pism polityczno-społecznych poszli drogą tymczasowego błędu.

Męka bolu uciśnionych lotów, udręczenie budzących się myśli czynu, dzwon wzywający do pokuty za dawną nierządność, pobudki do skupienia wielmożnej siły twórczej — przy równoczesnem poczuciu ubóstwa narodu na dorobku — ta obfitość mgieł i niepewnych świateł budzącego się poranka nowego życia narodowo-społecznego, wytworzyła z b y t c z ę s t e o g l ą d a n i e s i ę n a s t o s u n k i s p o ł e c z n e n a r o d ó w s i l n i e r o z w i n i ę t y c h.

Tam, w łonie szczęśliwców, który już zdawna pobudowali obory lub rozpalili ogniska i kuźnie, w rzeczywistości dosyt rolników i pełny trzos grup handlowo-przemysłowych, musi niekiedy potykać się w sprawie zysków lub strat płynących ze zdarzeń politycznych państw. Polityka protekcyjna, polityka związków i przymierzy na tę lub ową stronę, powoduje hamulce dla nakładowego rolnictwa, lub brak zbytu dla pełnych magazynów fabryk. Każda wojna cłowa, każde zamknięcie granic, wywołujące odpór i wzajemność sąsiednich państw, każda gorliwa opieka państwa w wewnętrznej gospodarce, przewala dochody lub straty na oba zasadnicze działy: rolę i fabrykę.

Lecz u nas? U nas? Jakże to u nas?

Człek na dorobku i w ogóle człek wszystkiemu nie podoła, tem więcej nieraz, po wiekowem opuszczeniu i biedocie. Kiedy koniec XIX stulecia podźwignął naród ku chrobrej mysli odrodzenia, równocześnie postawiono program: p o d n i e s i e n i a r o l n i c t w a do rozkwitu i u p r z e m y s ł o w i e n i a k r a j u! Innego programu nikt postawić nie mógł, oraz innego stawiać nie trzeba. Trzeba ręce zakasać do pracy! Jakoż w pracowni okazało się, że część Polski zwana Galicją, przy dzisiejszem geograficznem położeniu i bycie politycznym, na długie lata musi się wyrzec nadziei wielkiego przemysłu w dziesiątku kierunków.

Smutne westchnienie... Nie dojrzeć w wyobraźni, kominów w niebo strzelających, ledwie blaszane kominki przemysłu drobnego na domowy użytek. Cierpko miastom i wieś kwaśno pogląda. Tak! Wieś polska zachodniej części kraju (słuchajcie mieszczanie!), wieś nawykła do ryku bydła i gry kosy, z przedziwną nadzieją modli się i czeka czasu, kiedy gwizdawka fabryczna do roboty powoła. Wieś pragnie szerokiego uprzemysłowienia kraju całą duszą chłopskiej biedy i potrzeby! Nastały osobliwe czasy. **Chłop**, nie umiejąc skupić myśli wytwórczej w rolnictwie, zostawia je w niedzarnem zaniedbaniu i czeka, czeka bezmyślnego zarobku robotnika, chce parjasiej niewoli w zamian za zarobek, jak chce tłuc się „po Saksach" i „Amerykach"; — m i e s z c z a n i n zaś nie spojrzy na zacofanie i brak rzutkości fachowej chłopa, patrzy, by na rynku liche masło kupił tanio, żyje migotliwą nadzieją, mawiając: upaszę się, aż wielki przemysł da miljony...

Tak dziejąc się, źle się dzieje.

Galicję każdy praktyczny człowiek musi uważać za kraj rolniczy. Czyli kto wierzy tylko w wartość przemysłu wielkiego, czyli innych bogactw szuka, fakt zostaje nagi, żelazny, nieubłagany, iż w kraju ziemię mamy (i to niezgorszą), a handlu i przemysłu polskiego nie mamy — zatem ziemia wyzyskana do ostatniej możliwości urodzaju, zatem płody stajni na schwał wydajne, to najbliższe prawdy, miljony krajowego bogactwa.

Rzeknie niejeden rękodzielnik, handlarz kapeluszy strusiopiórych, lub c. k. urzędnik, konsument targowic miejskich: „Rzeczywiście tak, lecz ja się bogactwem chłopa nie posilę". I z nieoględnych sofizmatów, powtarzanych za podszeptem dzienników, żądnych tanich łupów politycznych, rośnie lęk miast przed „agrarnem niebezpieczeństwem", przed „zielonym sztandarem".

Tymczasem, posłuchaj Polaku, bruk miłujący! Kwestja agrarna, czy pomoc (u nas tak marna) państwa dla celów agrarnych, może istnieć tam, gdzie agraryzm istnieje. Gdy jednak r o l n i c t w o G a l i c j i, p r ó c z w y j ą t k ó w, w c a l e d o d z i ś n i e i s t n i e j e, jest tylko oślepłe rzucanie ziarn i oczekiwanie, czy temu Bóg urosnąć dozwoli — o niebezpieczeństwie agrarnem czyż można wspominać?! Tymczasem posłuchaj i nie lękaj się! „Niebezpieczeństwo" to da ci realne miljony. Podniesienie dochodów z roli do rzeczywiście możliwego podwójnego, niekiedy potrójnego zysku nad obecny — da rzemieślnikowi obfitsze zamówienia, oświata z równorzędnie rozkwitłem rolnictwem, umożliwi urządzenie w kraju olbrzymich przedsiębiorstw i fabryk na użytek rolniczych potrzeb milionowej rzeszy wytwórców rolniczych, zwiększone lub ochotne wydatki zamożnego chłopa miljona, powiększą mnogość sprzedawanych towarów wszelkiej kategorji itd. — słowem, otworzą się zastawy i popłynie ze wsi strumień grosza, tonącego na bruku miast i miasteczek. Przenigdy, rzekome panowanie u nas zielonego sztandaru przy istniejącej nędzy ludu, nie zgwałci biednych cechowych sztandarów i biedującej konfraterni polskiego kupiectwa. Nie można się bić o złoto, którego niema. Wpierw je w ręce uchwycić!

Bez mała miljon żydów żyje z chłopa niemal wyłącznie. Należy wątpić, by zaprzeczyli, że wieś dochodów miastu nie daje. Pan urzędnik niechaj nie twierdzi, że masło będzie droższe, gdy go będzie dwa razy tyle, lub [illegible] a nie będzie rosnąć, równolegle z d[illegible] szymi podatkami.

Niechaj oba sztandary, wsi i miasta, rozwiną się do słońca, rozbłysną amarantem. Niechaj miasto ima się rzeczy pochwytnej i bliższej wcielenia, nie snując złotej przędzy o wielkim przemyśle, niechaj go z trudem zwolna tworzy, lecz jeśli żywe, niechaj śle światło i wyszkolonych ludzi, niechaj spólnie z ludem lud mądrym czyni — albowiem rychlej nam urodzi ziemia i stajnia, niżeli granice galicyjskiego eksportu rozszerzą się w setki kilometrów! Tak będzie. Im rychlej, tem szczęśniej!

Dr. Leon Świeżawski.

Listy z prowincji.

Rzeszów (Prezent gwiazdkowy. Szynkarstwo.—Z kasyna niby mieszczańskiego.)

Znamiennem było ostatnie posiedzenie rady gminnej z dwóch względów. Raz, że rada a właściwie magistrat, nie skory wogóle do inicjatywy w kierunku dobrobytu publicznego i dobroczynności, o ile ona niema wpływów wyborczych, zrobił wspaniały prezent z placu obok szkoły Duchińskiej pod mającą stanąć bursę nauczycielską imienia Potockiego dla dzieci nauczycieli okolicznych, warując sobie tylko dwóch reprezentantów z łona gminy w zarządzie i pomieszczenie dla trojga dzieci nauczycieli miejscowych.

Stał się cud, bo magistrat stanął na zasadniczem stanowisku w myśl kilkakrotnych interpelacji radnego dra Niecia, nie przychylania się przy udzielaniu koncesji gospodnio-szynkarskich. Miasto liczy niespełna 22 tys. mieszkańców, a ma już 100 szynków, a więc jeden szynk na 220 mieszkańców. Ustawa po r. 1910 przewiduje jeden szynk na 500 mieszkańców, a u nas, nie chcąc sobie zrażać potrzebnych do wyborów żydów, na których cały obecny magistrat się opiera, dawano przychylną opinię każdemu petentowi. Ciężkie trzeba było staczać walki, dobrze, że przy setnym szynku magistrat przejrzał. Lepiej późno, jak nigdy.

Kasyno dostało pomieszczenie na całem piętrze kosztem 200.000 koron nowo-wybudowanego gmachu kasy oszczędności i to za bardzo miernym czynszem 2.400 koron rocznie. Dla stu kilkudziesięciu członków (wrota bowiem otwarte tylko dla wybrańców), składał krwawicę ogół mieszkańców, patrząc teraz głodnymi oczyma na rzęsiście oświetlone sale. Czy nie lepiejby było dla dobrobytu ogólnego założyć za te pieniądze warsztaty rzemieślnicze lub coś podobnego, a przez to przyjść w pomoc setkom rodzin? Biedakom zawsze jednak wiatr w oczy wieje. Na dobitek ze względów materjalnych ułatwiono wstęp oficerom i nie długo trzeba będzie czekać, by kasyno straciło swój czysto polski charakter i stało się rozsadnikiem germanizmu! Pod zaborami nie możemy się oprzeć naporowi niemieckiemu — u siebie sami tworzymy im placówki. Zasługa to naszych menerów narodowo-demokratycznych.

Teatr miejski w Krakowie.

„P r z y j a c i e l", dramat w 1 akcie, nap. Marco Praga, „M i ł o s i e r n a d u s z a", sztuka w 1 akcie, nap. Lawr. Alma Tadema, „E l e k t r a", tragedja w 1 akcie Hugo Hofmannsthala.

(o). Człowiek, którego najserdeczniejsze stosunki przyjaźni łączyły z mężem, a który jednocześnie był kochankiem jego żony. Oto „przyjaciel". Po jego śmierci mąż-przyjaciel znajduje w szafce listy żony swojej, pisane do zmarłego dziś kochanka. Przed żyjącym do tej pory swobodnie i nie przeczuwającym zdrady, otwiera się bezmiar nieszczęścia: w najwyższej rozpaczy wydziera matce ukochaną córkę i z nią idzie sam w życie. Lecz, zanim się to stanie, potrzeba koniecznie wielkiej niezręczności żony-kochanki, trzeba koniecznie przypadku, że mąż, zamawiając pomnik, w tej samej szafce szuka fotografji zmarłego, w której ten chował listy miłosne, trzeba wreszcie postępowania niehonorowego, aby otwierać zapieczętowaną paczkę mimo napisu: „spalić, nie otwierająć!" Zostaje pewna z grubsza naszkicowana psychologja zdradzającej żony i litość nad nieszczęśliwym i nieudolnym mężem.

Gra p. Kosińskiego i p. Sulimy bardzo staranna, z konieczności jednak pretensjonalna i nienaturalna, nie ratuje utworu.

„M i ł o s i e r n a d u s z a" jest wytworem fantazji i romantycznego nastroju poetycznego. Miłosierną duszą jest Kolomba, siostra pierwszej żony Bazyla, opiekunka jego dzieci, nawet przyjaciółka jego drugiej młodej i płochej żony Fiordelisy, — kochająca Bazyla od chwili poznania i kryjąca tę miłość starannie przez lata całe.

Wzajemność i uznanie przychodzi za późno, bo z ust cienia, który się ukazuje i Kolombie i Fiordelisie. W jego ukazaniu się, w jego spowiedzi serca i wyznaniu uczuć, zawarta jest jednocześnie i tragedja tych trojga ludzi i cały romantyzm poetycznej formy. Dramatyczne napięcie osłabia się, wina tragiczna traci swą siłę przez współwinność wszystkich współdziałających, konflikt się rozpływa w mglistej postaci zaziemskiej, pozbawionej ludzkich uczuć i namiętności a tchnącej tylko reminiscencjami. Zostaje jednak szczera, natchniona poezja, poezja zbłąkanych dusz unieszczęśliwionych przez fałszywe urządzenia losu.

Artyści nasi grali utwór ten z pewnem namaszczeniem i szczerym zapałem. Brakło jednak tego zestroju, czy nawet stylu, który objmował całość, któryby sharmonizował każdy ruch i każde słowo w tony jednej melodji poetycznej. Trudność zwłaszcza leżała w ujęciu roli Bazyla-cienia i ukochanej Kolomby. Fiordelisa natomiast była przedstawicielką życia i jego strony jasnej i znalazła w grze p. Solskiej swój właściwy wyraz.

Punktem kulminacyjnym wieczoru była „Elektra". W poezji Hofmannsthala, szlachetnej i podniosłej, panuje stale pierwiastek liryczny z pewną zrozumiałą dobrze skłonnością do naturalizmu.

Jego pierwszym utworem nawet, jego naj-

piękniejszym, brakło silniejszego ognia namiętności, postaciom jego krwi i życia, stąd i formie dramatycznej budowy. Jest to szereg wielkich lirycznych poematów, powiązanych ze sobą nie konfliktami, nie akcją, lecz jedynie nadaną im formą. I tem przedewszystkiem różniły się od wielkiej poezji tragików greckich, w których wątek tragiczny wnosiła ze sobą na scenę żywa postać ludzka ze swemi ludzkiemi namiętnościami, bólami i pragnieniami. W „Elektrze" stanął Hofmannsthal najbliżej wielkiej poezji Sofoklesa, a tchnienie nowoczesnej liryki i naturalizmu nie pozbawiło jej bynajmniej lirycznej siły i powagi, nam zaś dzisiaj odmiennie nieco czującym, przybliżyło postacie znane dobrze z mitów świata starożytnego. W zetknięciu z teatrem greckim, poezja Hofmannsthala zyskała właśnie najwięcej dramatycznej siły i stąd sukces jej teatralny większy i pełniejszy. I czynu dramatycznego dość na jedną odsłonę, akcja postępuje zbyt gwałtownie. Orestes niema dość czasu wchłonąć w siebie cały bezgraniczny żal tchnący z duszy siostry i zapłonąć świętym ogniem zemsty. Idzie na spełnienie czynu w chwili, w której widz nie dość mu jeszcze może zaufać.

W pełni barw silnych wychodzi postać Elektry. P. Wysocka może jedyna dziś na scenach polskich, mogła w tej roli sięgnąć po szczytną chwałę uosobienia wielkiego bólu i wielkiej nienawiści. Postać jej w każdym ruchu, w spojrzeniu, w krzyku i w szepcie była potężna. Inni artyści poprawnie odegrali swe role. Tylko Klytemnestra uroniła gdzieś w pochodzie wieków zbyt dużo ze swej godności królewskiej, majestatu i tragizmu. Nie była zaiste ani królewską matką Elektry i Ifigenii, ani kochanką, co umiała zdradzić i zabić Agamemnona.

Życie krakowskie.

Z niedzieli. Mróz w dniu wczorajszym zelżał nieco, jednakowoż nie popsuł sanny, na której używali przy dniu świątecznym wszyscy ci, którzy zdołali pochwycić gdzie jakie sanki. Cały ruch sankowy skierował się poza miasto, na drogę na Błoniach i dalej ku Woli Justowskiej. Młodzi zapełnili tłumnie wszystkie stawy ślizgawkowe, bawiąc się ochoczo na wybornym lodzie przy dźwiękach muzyki. Błonia, te ulubione miejsce spacerowe, nie były tak osamotnione jak w zwykłe dni powszednie. Milusińscy wozili się na małych saneczkach a senzacyę budził wśród współtowarzyszy mały chłopczyk z saneczkami, ciągnionemi przez silnego pudla, który z dumą szedł w zaprzęgu... Przy pięknym dniu wyruszyli i nasi footballiści na trening, aby przerwać monotonność, jaka od długiego czasu zapanowała na naszych pięknych Błoniach, odkąd gruba powłoka śniegu zakryła ich zżółkłą jesienią zieleń.

Zaspy śnieżne uniemożliwiają na kolejach wschodnio-galicyjskich normalny ruch pociągów. Pociąg oryentalny Jassy-Berlin utonął w nocy z soboty na niedzielę formalnie w masach śniegu tak, że musiano go wykopywać, przez co przyjazd do Lwowa został o 5 godzin opóźniony. Pociąg ten nie odjechał już do Krakowa a podróżni mogli dopiero następnymi pociągami dalej odjechać.

Echa Sylwestra. Na stację ratunkową przywieziono wczoraj rano z Kościelnik koło Cła 40-letniego wyrobnika Stanisława Grymę, z licznemi ranami na głowie, ciemieniu, potylicy i grzbiecie, pobitego podczas noworocznej zabawy przez sąsiada Cienciaka. Pogotowie po opatrzeniu odwiozło go walczącego ze śmiercią do szpitala św. Łazarza.

Złamanie nogi. Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj w nocy w domu przy ulicy Dietla, 75-letnią Marję Zwolińską, która, wracając do domu spadła ze schodów i złamała sobie nogę, i odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Kalectwo przy pracy. Józef Poradzin, pracujące przy maszynie drukarskiej w Drukarni narodowej uległ nieszczęśliwemu wypadkowi wskutek nieostrożnego wsunięcia ręki między walce maszyny. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Akcyza przy nowem moście. 31 grudnia z. r. odbyła posiedzenie Komisja administracyjna pod przewodnictwem prezydenta Lea w sprawie budowy urzędu akcyzowego przy nowym moście na Wiśle, który już z końcem br. będzie oddany do użytku publicznego. Komisja udzieliła wskazówek Administracji akcyzy i Biurowi technicznemu w tym kierunku, aby budynek urzędu akcyzowego był po stronie lewej placu, jaki zostanie utworzony przed mostem.

Mord w Paczółtowicach. Onegdaj aresztowała policja krakowska robotnika, chcącego sprzedać zegarek złoty, z którego posiadania nie mógł się wylegitymować. Początkowo przypuszczano, że zegarek ten jest podobnym do tego, który zrabowali wraz z innemi rzeczami sprawcy morderstwa, dokonanego na osobie karczmarza Ferbera i żony jego w Paczółtowicach. Jak wykazało śledztwo Ferber miał nie złoty lecz srebrny zegarek, wobec czego nie ma dotychczas mowy o natrafieniu na ślad zbrodniarzy.

Szajkę fałszerzy monet, złożoną z 5 osób, aresztowała policja krakowska. Fałszerzy było sześciu i zajmowali się podrabianiem 5-koronówek, guldenów, jednokoronówek, oraz marek pruskich. Na czele szajki stał 23-letni Jankiel Pekar, pomocnik fotograficzny z Kiszyniewa, który zatrudnionym był w Krakowie w zakładzie fotograficznym Hennera przy ul. Szewskiej. Pekar, mieszkając w pałacu spiskim, tu początkowo urządził fabrykę pieniędzy. Później przeniósł ją do Tarnowa, gdzie w hotelu Landau mieściła się główna siedziba szajki. Tam fabrykowano falsyfikaty i układano projekty puszczenia w obieg podrobionych monet. Wyjeżdżali oni na jarmarki i to nie tylko do zachodniej ale i do wschodniej Galicji i oszukiwano ludzi, dając im zamiast prawdziwej monetę fałszowaną. W skład szajki wchodzili emigranci z Królestwa Polskiego i Rosji. Trzech z pomiędzy nich było fotografami, jeden aktorem prowincjonalnym a jeden kupcem.

Walne zgromadzenie „klubu pocztowego", zapowiedziane na wczoraj o godz. 7 wieczór odbyło się z braku kompletu dopiero o godz. pół do dziewiątej. Obrady zagaił prezes p. Smoleński, poczem ogólne sprawozdanie z działalności złożył sekretarz klubu p. Krudowski. Sprawozdanie kasowe skarbnika p. Mikulskiego wykazało nadwyżkę. Na wniosek dyrektora poczty p. Bilińskiego uchwalono absolutorjum i uznanie i uznanie skarbnikowi i komisji kontrolującej.

Także biblioteka towarzystwa powiększyła się w roku ubiegłym o 117 tomów, z których 100 zakupiono, 17 zaś zostało podarowanych przez członków.

Po ożywionej dyskusji, dokonano wyboru 7 nowych członków Wydziału, w skład którego weszli: pp. Młodzianowski, Krudowski, Miszke, Lubański Müller, i Klein.

Do Komisji kontrolującej weszli: pp. Czerny, Stano i Witeszczak.

Na pogadance pedagogicznej, odbytej wczoraj w auli I szkoły realnej, przedstawił referent p. Bieder system *mannheimski* typu szkół niższych, zaprowadzony w r. 1904. w w. ks. badeńskiem, a polegający głównie na tem, iż w żadnej klasie niema repetentów, a przewidujący 4 kategorje szkół niższych: 1) dla uczniów zdolnych, 2) dla uczniów mniej zdolnych, 1) dla uczniów słabo zdolnych, i 4) dla upośledzonych. Jeżeli uczeń okaże się mniej zdolnym, nie powtarza klasy, ale przechodzi do kategorji szkół, przeznaczonej dla uczniów mniej uzdolnionych. Uczeń, mający uczęszczać do szkół średnich przechodzi już z drugiej klasy ludowej do szkoły przygotowawczej, w której naukę odbywa przez lat 2.

Przymus szkolny trwa tam lat 8; na rozwój fizyczny i indywidualność ucznia zwracają nauczyciele baczną uwagę.

Po referacie nastąpiła mała dyskusja, bo przemawiali tylko p. Danzigier i p. Śleczkowska. Jedna uwaga: na pogadance w sprawie tak ważnej, jak wychowanie i kształcenie młodzieży, o którem tyle się dziś mówi i pisze, sala świeciła pustkami.

Wieści z kraju.

Komitet polskiego Koła poselskiego, mający zreorganizować dawną Radę narodową, zbiera się w piątek 8 bm. o godzinie 3 popoł. w lokalu Tow. Kred. Ziemsk. we Lwowie. Na porządku dziennym postawione będzie: 1) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności, 2) Wybór prezesa, 3 wiceprezesów, skarbnika i sekretarza, 3) Projekt regulaminu, 4) Wybór sekcji przewidzianych regulaminem.

Telegrafem i telefonem.

Konstantynopol. W szpitalu w Bayrucie stwierdzono ogółem trzy wypadki dżumy płucnej, z tego dwa śmiertelne. Inni chorzy wykazują także podejrzane objawy.

Petersburg. W towarzystwie literackiem wygłosił publicysta i polityk Grilewski wykład, w którym potępił agitację uprawianą przez społeczeństwo rosyjskie przeciw Austro-Węgrom. Panslawizm zagraża Rosji niebezpieczeństwem.

Wybuch bomby w kawiarni.

Petersburg. Onegdaj w nocy przyszedł do kawiarni Centralnej jakiś młody człowiek, który położywszy na stole mały pakiecik, poszedł szukać dzienników. Kelner trącił ów pakunek, który eksplodował. Kelner zginął a stół został rozerwany w kawałki. Ów młody człowiek uszedł w zamieszaniu.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol. Organ komitetu młodotureckiego „Szurai Ummet" krytykuje obszernie stanowisko Bułgarji, szczególnie zaś ostatnią notę bułgarską i wyraża przypuszczenie, że ostatnia mowa Izwolskiego dodała Bułgarji otuchy. Dziennik wątpi jednak o możliwości porozumienia turecko-bułgarskiego i wypowiada otwarcie, że usiłowania Rosji pod tym względem skończą się na niczem.

Belgrad. W dalszym ciągu obrad przedwczorajszych skupczyny stwierdził minister spraw zagranicznych, że Rosja niema na Bałkanie agresywnych zamiarów. Bronić trzeba równowagi przeciwko Austro-Węgrom, które nie powinny być państwem bałkańskiem. Poprawa stosunków może być osiągniętą, jeżeli Bośnia i Hercegowina otrzymają samorząd pod kontrolą Europy. Prawną granicą między Austro-Węg. a Bałkanem musi pozostać Sawa i Dunaj. Państwa bałkańskie mogłyby się koło Austro-Węgier ugrupować, lecz nie wtedy, jeżeli chciałyby one użyć przemocy. Taki stosunek mógłby zapanować, gdyby Austro-Węgry uznały swoje dotychczasowe granice za definitywne. Minister wskazał w końcu, że w rozwoju międzynarodowej sytuacji mogą zajść rozmaite momenty, w których rząd serbski musi mieć pełną swobodę działania i dlatego powinna mu skupczyna wyrazić swoje zaufanie. (Huczne oklaski u młodoradykałów i postępowców, milczenie u staroradykałów, nacjonaliści prawie wszyscy byli nieobecni).

St[illegible]an Novakovicz żąda, aby konferencja przeprowadziła rewizję traktatu berlińskiego, w[illegible]puje za związkiem bałkańskiem i an[illegible]ją Bośni. Z bronią w ręku musi [illegible]ród serbski powiedzieć Europie, czego potrzebuje, aby mógł żyć. (Burzliwe oklaski).

Belgrad. „Politika" dowiaduje się, że przywódcy stronnictw osiągnęli porozumienie, a a mianowicie, aby zawotować porządek dzienny, któryby wezwał rząd do energicznej akcji w duchu interpelacji. Minister zgodził się na ten porządek dzienny i dlatego pozostanie całego gabinetu w urzędzie zdaje się być zapewnione. Gabinet będzie tylko uzupełniony nowym ministrem wojny.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Palermo. Konsul rosyjski w Messynie zginął, a wyratowała się tylko jego żona. Konsul amerykański zginął wraz z żoną. W Messynie pracuje 10.000 żołnierzy. Ostatniej nocy odczuto dalsze trzęsienie ziemi.

Akcja ratunkowa.

Trjest. Dyrekcja „Lloydu" oddała do dyspozycji dla celów akcji ratunkowej w południowych Włoszech okręty „Lloydu" — „Imperator" i „Marja Walerja" wraz ze środkami żywności.

Wiedeń. Trzy karetki wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego wraz ze środkami żywności udały się wczoraj pod przewodnictwem naczelnego lekarza, dra Harrasa, do południowych Włoch.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.